

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2—3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Na widnokregu politycznym.
Reakcja pasorzytnicza.
Zbrodnia kary i sądy wyjątkowe. (Odcinek)
Pierwszy Zjazd psychologów.

„Świat” w roli hiszpańskiego ajenta.
Król Duch jako syn Druidów.
Kronika naukowa.

Kronika.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 34).

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o terminie nadsyłania przedpłaty na kwartał IV-y.

P I S M A

Wacława Nałkowskiego.

Spoleczne: Jednostka i Ogół szkice i krytyki psycho-społeczne.

Sienkiewicziana.

Z powodu politycznych wystąpień p. Sienkiewicza.

Bojownik. Fantazja.

Gieograficzne: Zarys geografji Rozumowej (gieologii).

Gieografja szkolna cz. I Gieografja ogólna cz. II Australja, Ameryka, Afryka, Azja cz. III Europa.

Gieografja Malownicza t. I Australja. II Ameryka Południowa. III Ameryka Północna. IV Afryka (w druku). V Azja (w druku). VI Europa (w przygotowaniu).

Zarys Metodyki Gieografji.

Ziemia i człowiek.

Szkice i studja gieograficzne.

Gieografja Poglądowa.

Gieografja Fizyczna.

Gieograficzny rzut oka na dawną Polskę.

Uwagi krytyczne do mapy poglądowej Królestwa Polskiego Jadwigi Wojcickiej.

Jezioro Lepelskie w systemacie Berezynskim. Rozwój ziemi (Poradnik dla samouków).

Historja Ogólnej nauki o ziemi (Dzieje Myśli).

Ogólna nauka o ziemi (Encyklopedia ludowa Z. Herynga (w druku).

Mała Gieografja Fizyczna.

Wschodnia granica Europy.

Afganistan.

O gieograficznych błędach, na których opierają się historjozoficzne poglądy profesora Duchńskiego.

Do nabycia w Administracji „Spoleczeństwa”.

NA WIDNOKREGU POLITYCZNYM.

Ferrer został zabity. Nikczemna zbrodnia została popełniona. Dla ludu polskiego, uginającego się pod uciskiem moralnym kleru katolickiego, imię Ferrera nie powinno brzmieć obojętnie, — zbrodnicze dzieło klechów hiszpańskich, to krwawe ostrzeżenie przed skutkami panowania tej barbarzyńskiej i zarazem wyrafinowanej hordy międzynarodowej.

Ferrer był duszą budzącej się w Hiszpanji wolnej myśli. Wśród fanatyzmu i ciemnoty, niby odważny żeglarz wśród ślepych żywiołów, budował on dzieło wyzwolenia umysłowego ludu hiszpańskiego — i tego nie mogły mu wybaczyć czarne kruki kościoła. Przy każdej okazji lub bez żadnej okazji wytaczano mu procesy. więziono i skazywano i wypuszczano ze szponów dopiero wówczas, gdy sumienie Europy całej zaczęło protestować. Ferrer był twórcą szkoły racjonalistycznej w Hiszpanji. Wystarczy wyobrazić sobie sens tych słów, aby zrozumieć, że imię jego musiało stać się symbolem rewolucji. To też skorzystano z zamachu na króla Alfonsa w Paryżu, aby oskarżyć Ferrera. Nie udało się wówczas mnichom go zabić, ale zabito jego dzieło — zamknięto wszystkie szkoły, założone przez Ferrera i jego współwyznawców. Ferrer nie stracił jednak otuchy. Gdy odebrano mu możność przemawiania do młodzieży szkolnej, rozpoczął on propagandę racjonalistyczną wśród starszych, założył wielkie wydawnictwo broszur i książek przedmiotem nieustannych szykan wysługującego się klechom rządu, a sam Ferrer do tego stopnia był prześladowany, że musiał opuścić Hiszpanję i zamieszkać w Londynie.

I oto wybuchło powstanie katalońskie. Zrozpaczony tłum rzucił się na bezpośrednich, najbardziej widocznych sprawców swej niedoli, zaczął niszczyć i palić klasztory; kler znów skorzystał z okazji, żeby oskarżyć Ferrera. Oskarżono go o bezpośredni udział w powstaniu, skombinowano oskarżenie na podstawie zeznań policyjnych i stawiono pod sąd wojenny Ferrera, który nie brał najmniejszego udziału w powstaniu, był nawet przeciwnikiem zasadniczym tego

rodzaju chaotycznych i bezpłodnych odruchów, a w ostatnim czasie nie był w Barcelonie i do tego stopnia czuł się obcym ruchowi, że w okresie najsurowszych represji przyjechał z Anglii do Hiszpanji. Niemniej przecież sąd wojenny, nie wysłuchawszy ani jednego świadka, nie wysłuchawszy oskarżonego, na rozkaz mściwych mnichów skazał go na śmierć. Nie pomógł protest organizacji robotniczych całego świata, nic nie zdziałały wyrazy oburzenia pisarzy, uczonych, adwokatów, dziennikarzy i ludzi wrażliwych na niesprawiedliwość — kruki nie wypuścili tym razem ofiary ze swych szponów. Ferrer został rozstrzelany. Haniebny ten czyn dokonała natomiast w cywilizowanej Europie wychowana na zbrodniczych dziełach Inkwizycji czarna brać kościoła rzymskiego.

Ferrer zginął. Zginął człowiek wielkiego serca, niezmożonej energii, duszą i ciałem oddany wielkiemu dziełu wyzwolenia ducha. To dzieło nie zginęło z nim razem.

Proces agrarny — to druga zbrodnia polityczna, dokonana w oświeconej Europie. W roli katów wystąpili tym razem, wiodący swój ród od Atylli, macedońscy. Oskarżonym — literatom, dziennikarzom i ludziom zgoła obcym wszelkiemu ruchowi politycznemu zarzucono zbrodnię stanu — chęć oderwania ludności serbskiej Austrii z pod berła Habsburgów. I tu pozbawiono oskarżonych możności obrony i choć nie posunięto się do zastosowania kary śmierci, niemniej przecież skazano 30 ludzi na 5 do 12 lat ciężkiego więzienia. Katolicka Austrija nie zdobyła się wprowadzić na tak nikczemny czyn, jak katolicka Hiszpanja: wszakże znajduje się władza kościelna Hiszpanji od czasu powstania katalońskiego pod wpływem delirjum strachu i zemsty. Wszystkie czyny nacechowane tam są nie racją stanu, lecz obłudem reakcji. Natomiast Austrija cieszy się spokojem, ostry kryzys serbski minął i proces agrarny, który mógł być wytłumaczony racją stanu w chwili zatargu austro-serbskiego, obecnie staje się okrucieństwem o tyle nędzniejszym, ile bezcelowym.

Wyrok sędziów agrarnych przedstawi ban Kroaty na zatwierdzenie Franciszka Józefa. Zobaczymy, jak się odnosi do oświeconej opinii Europy stary cesarz.

Odpowiedź Bebla na list Haussmanna intryguje obecnie Niemcy całe. Należący do grupy demokratów południowych, deputowany Haussmann zwrócił się do Bebla z listem otwartym, w którym domaga się od socjalistów mniej nieprzejednanej polityki, mniej odosobnienia od szczerze liberalnie usposobionych innych grup. Ostatni kongres socjalistów niemieckich, na którym rewizjoniści odnieśli częściowe zwycięstwo, wzbudził nadzieje liberałów na sojusz z socjalistami. Ich mocno nadszarpana przez politykę bloku opinia mogłaby na tem wiele zyskać, sojusz z socjalistami, chociażby bardzo luźny, otworzyłby niewątpliwie nowy kredyt w oczach wyborców, którym ostatnie owoce finansowe bloku dały się zbyt nieważnie.

Pamiętni są debaty w Izbie podczas głośnej awantury z powodu gadatliwości Wilhelma. Wówczas Singer wzywał liberałów, aby zerwali blok i pod groźbą odmowy budżetu zażądali rewizji konstytucji — przyrzekał im pomoc i współdziałanie socjalnej demokracji. Słowa jego jednak nie znalazły wówczas echa wśród występujących się rządowi liberałów, bowiem żądał on od nich... czynu, a liberałowie niemieccy nigdy nie zdobyli się na nic więcej prócz...

słów. Począwszy od opłakanej sławy ich epoki rewolucyjnej — od 48-go roku do ostatniego przesilenia konstytucyjnego — wszystko co działy — były to tylko słowa i słowa. Ale i słowa coraz to gorsze, coraz mizerniejsze. To też zaznacza Bebel w odpowiedzi swej: „różnica stanowisk tworzy między socjalistami a liberałami przepaść nie do przebycia. Kierunek rozwoju, w którym szły z jednej strony socjalna demokracja niemiecka, a z drugiej — niemiecki liberalizm, od pięćdziesięciu lat oddalał dwa te stronnictwa coraz bardziej od siebie.” W zakończeniu jednak dodaje: „Pozostajemy przeciwnikami, nie przeszkodzi to jednak socjalistom, którzy postępują naprzód, stopniowo współdziałać wszelkiemu postępowi, ponieważ wszelki postęp przybliży ich do celu. To też będą oni zawsze popierali wszelkie wystąpienia szczerze liberalne przedstawicieli mieszczaństwa.”

Ta odpowiedź równie dobitna, jak zgodna z zasadami socjalizmu niemieckiego, niemniej przecież służy przedmiotem ożywionej dyskusji. Prasa liberalna widzi w niej zapowiedź zbliżenia, prasa reakcyjna, natomiast — odmowę, której należało się spodziewać. Jak zwykle prawda jest pośrodku — w jasnej i nie pozostawiającej żadnych nieporozumień odpowiedzi Bebla,

Nowe Niemcy kiełkują wszędzie, — w najbardziej opancerzonych od wpływów rewolucyjnych sferach budzić się poczyna duch nowy. Na wyjątkową uwagę zasługuje obecnie zatarg w łonie jednego z najstarszych przybytków tak zwanego socjalizmu państwowego, czyli inaczej zwanego „katedersocjalizmu”. Należą doń znakomici profesorowie: Adolf Wagner i Gustaw Schmoller, wychowawcy obecnego pokolenia biurokracji niemieckiej. W tym oto stowarzyszeniu znalazła się grupa młodych z profesorem hajdelberskim Alfredem Weberem na czele, — grupa hołdująca ideom współczesnego ruchu robotniczego i przeciwstawiająca swój punkt widzenia starym kanonom szkoły wagnerowskiej.

Mamy na myśli ostatnie posiedzenia towarzystwa „Gesellschaft für socialpolitik”, które odznaczyło się ostrą dyskusją pomiędzy Wagnerem a Weberem — dwoma przedstawicielami dwóch biegunów myśli. Wagner usiłował dowieść użyteczności dokonanego dzieła: socjalizm państwowy i socjalizm gminny przelały do kas publicznych i dla dobra ogółu część zysków, spowodowanych rozwojem wytwórczości. Przypisuje on to dzieło potęgę państwowej Niemiec i w korupcji amerykańskiej znajduje antytezę cnoty pruskiej. Wszakże Weber, dla którego wszystkie te dowodzenia nie stanowią nawet starego wina w nowych beczkach, umiał odpowiedzieć; odpowiedź jego wywarła wrażenie gromu; echo jego rozległo się zarówno na szpaltach „Vorwärtsu”, jak w gabinetach biurokratyczno-akademickich. Niemcy — powiada — uginają się pod ciężarem biurokratyzmu, który z dniem każdym coraz bardziej zabija ducha samodzielności i inicjatywy w obywatelu. W każdym Niemcu rozwija się nikczemna dążność do urzędu i skromnej pensyjki — socjalizacja w stanie obecnym prowadzi do zwyrodnienia, ponieważ zamienia wolnych robotników na niewolników państwa. Wyjście z tego położenia widzi Weber w udostępnieniu pracownikom państwowym praw ogólnorobotniczych, w umożliwieniu im udziału w ogólnorobotniczym ruchu, który jest niezbędnym czynnikiem cywilizacji. „Winniśmy — rzekł — zachęcić każdy ruch, wstrząsający masy, nawet w formie najmniej nam sprzyjającej. Środek ten jest bowiem jedynym środkiem przeciwwagi niebezpieczeństwu korupcji i zbydłocenia, grożącym nam z każdą minutą.”

To dobry znak...

Almar.

REAKCJA PASORZYTNICZA.

(URYWKI *).

Zjawisko reakcji — powrotu, czy zwrotu, ku dawnym stanom, dawnym stanowiskom,—jest z punktu widzenia motywów niezmiernie złożone; można je wszakże z tego punktu widzenia ująć, jak sądzę, w dwa główne działy, mianowicie—określić albo jako skutek jakiegoś deficytu, którego doznała jednostka lub ogół w pewnej fazie swego pochodzenia; albo też jako skutek obawy przed konsekwencjami dalszego pchodu.

Co do pierwszego, to deficyt może ujawniać się w rozmaitych formach: znużenia, rozczarowania, niezadowolenia. Ludzkość, czy jednostka uczuwa lub przekonywa się, że nie posiada już dość sił czy środków, by iść dalej po danej drodze lub—że obrała drogę niewłaściwą,—że trzeba wzmocnić siły, zgromadzić zapasy, szukać drogi innej; i że w tym celu z nowo zdobytymi środkami, z nowym doświadczeniem trzeba wrócić do dawnych stanowisk, niby do zarzuconych kopalń, których należyta eksploatacja była przedtym niemożliwa, a które teraz przy nowych zdobyciach otrzymują nowe znaczenie; przytem na stanowiskach tych znajdują się być może nieużyte dotąd zapasy, bezpieczne punkty oparcia, schronienia i wypoczynku, które zresztą nieraz w oddali czasu, oderwane od tła im współczesnego, przysłonięte tęczowemi oparami poezji, wydają się, zwłaszcza znużeniem wzrokowi, uludnie w formach zbyt olbrzymich, barwach zbyt wspaniałych.

Do tego rodzaju objawów reakcyjnych należą owe znane wahania między rozumem a uczuciem, racjonalizmem a historyzmem, realizmem a idealizmem, analizą a syntezą, pozytywną wiedzą a religijną mistyką, przecywilizowaniem a zwrotem ku pierwotności, autoanalizą a bezpośredniością, indywidualizmem a socjalizmem—między ikarowemi wzlotami na podniebne wyżyny a czworonożnym pełzaniem po ziemi—wahania w życiu jednostek, w życiu społe-

*) Niektóre elementy reakcji musiały tu być pominięte.

czeństw, w rozwoju literatury, nauki, filozofji—wahania na coraz wyższym poziomie.

Z punktu widzenia wartości, z punktu widzenia stosunku reakcji do ewolucji postępowej,—ten rodzaj reakcji, ta dążność do wyrównania deficytu, o ile nie jest objawem degeneracji starczej, jest zwykle objawem dodatnim, środkiem, a choćby warunkiem dalszego postępu zawiera elementy twórcze—jest reakcją postępową.

Co innego w drugim razie: obawa przed dalszym pochodem, obawa postępu jest związana nie z interesem ludzkości, lecz z interesem jej pasorzytów: jednostek lub klas uprzywilejowanych—jest obawą utraty przywilejów, panowania; jest to więc objaw ujemny, jest to reakcja wsteczna, reakcja w znaczeniu ścisłym, a zarazem potoczny; można ją nazwać reakcją pasorzytniczą.—Wiąże się ona zwykle ściśle z reakcją polityczną.

Tą właśnie reakcją pasorzytniczą, zająć się tu nieco bliżej zamierzamy.

* * *

Główną ostoją, główną świętością tej reakcji jest naturalnie własność. Dla obrony tej ostoji reakcja używa dwóch ściśle ze sobą związanych metod—podstępu i siły brutalnej. Metody te stosuje ona przy pomocy odpowiednio kierowanych instytucji, oraz odpowiedniego, lub odpowiednio spreparowanego, materiału ludzkiego.

Nad ważniejszymi z tych narzędzi reakcji zastanowimy się tutaj skolei.

Zacniemy od religji, kościoła—ecclesia praecedit. Klasy uprzywilejowane, korzystając z pierwotnych uczuć tłumu, z jego cierpień oraz, jak obecnie, z reakcji deficytowej ku uczuciu po dobrej pozytywizmu, starają się pod uczucie podłożyć religję formalną, utrwalić powagę kościoła. W robocie tej występują tu zgodnie: nietylko księża, których to jest bezpośrednim interesem, podobnie jak naprzykład w interesie szynkarzy jest pijaństwo; nietylko niedobitki arystokratyczne, które skłonność do praktyk religijnych „dla przykładu” odziedziczyły we krwi, i dla których są one równie nieodzowne w życiu codziennym, jak karty, polowania, wyścigi, baletnice; ale także i, pozytywna do niedawna, bur-

jeszcze pozostanie za nim wiele niewiadomych, niepojętych; jak za płotem strzyżonego parku, do którego przylega puszcza, w parku są misternie ułożone ścieżki, a za płotem jest bezdroże, tu chodzą puszające się pawie i z podciętemi skrzydłami łabędzie, a tam ryś skacze na kark spłoszonej sarny, a ludzkie wysłańce ogary szarpia portki sennego niedźwiedzia, albo i same giną w jego pazurach. Winy i kary tam niema, jest życie i walka.

I nie było winy i kary pośród ludzi tak długo, dopóki nie było ujarzmania jednego człowieka przez innego, dopóki nie było pana i niewolnika. Niewolnik może zawinić przeciwko panu, pan może niewolnika ukarać; człowiek przeciw człowiekowi nie może zawinić, nie może go karać, mogą się krzywdzić nawzajem mogą walczyć.

Pierwszą winą jest nieposłuszeństwo; jak człowiek bił psa jeszcze na pół dzikiego, jeszcze nie wytresowanego za to, że zjadł mu jego ludzkie pożywienie, tak Jehowa wyganiał z rajy człowieka za to, że zjadł i t. d.

Gdyby nie było stosunku człowieka do psa, Jehowy do człowieka, nie byłoby kary ni winy.

Ale stosunek ten wszak nie jest rzeczą w sobie, wieczną, niezmienną, nie jest prawem—a tylko umo-

W. MAKOWSKI ZBRODNIA, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

Sąd.

Ongi, kiedy jeszcze panowała większa szczerłość i prostota w stosunkach człowieczych, kiedy trudniej było się człowiekowi z kamiennym toporem kryć przed oczyma i uchem człowieka-wroga, na którego czyhał,—sądu nie było; była walka, był gniew, była zemsta—odruch, czy zemsta—nienawiść,—sądu nie było. I nie było praw, była wola człowiecza, był gniew i krył się on w zagłębieniach gór w gęstwie lasów, tak samo prawie, jak dziś się w zawiłości rozumowań kryje.

Dziś odbiegliśmy daleko od teorii odruchu—gniewu i nienawiści—zemsty, od teorii, nie od praktykowania zapewne, bo jeśli pójść po ścieżkach dzisiejszych klasycznych czy nie klasycznych teorii winy i sądu, zbrodni i kary, a iść wytrwale, iść do końca, nie ustając przy pierwszym lepszym względnie dobrze skomponowanym obrazie, to się do końca nie dojdzie, nie dojdzie się do takiego miejsca, któreby nie pozostawiało już żadnych wątpliwości, dojdzie się co najwyżej do płotu, a czy ten płot dalej czy bliżej będzie, zawsze

zuazja, która nie ma w praktykach religijnych żadnej rutyny i której uczucia religijne koncentrują się w gieszefcie.—Tak różne bestje chronią się we wspólnym bagnie przed zbliżającym się pożarem stepu.

A jestto schronienie nadzwyczaj dogodne. Religja, wymagając od ludzi wiary, ułatwia ich oszukiwanie; utrwalając ciemnotę, wszczepiając pokorę, posłuszeństwo, rezygnację w cierpieniu, obiecując zapłatę w niebie, jest jednym z najskuteczniejszych narzędzi panowania, wyzysku—skuteczniejszym nieraz od zbyt wyrażnych, prowakacyjnych, środków brutalnych: nie potrzeba z ludzi wyciskać pieniędzy gwałtem, pod wpływem religii znoszą oni sami pokornie swój ostatni grosz; gotowi są nawet poświęcić swe doczesne życie w ofierze za tych, którzy w zamian obiecują im napewno szczęśliwe życie wieczne.

Reakcyjny kapitalizm w takim postępowaniu z tłumem zaprowadził ekonomję wyzysku, jaka często bywa stosowana w produkcji fabrycznej, gdzie różne odpadki, produkty zużycia są zapomocą różnych docwipnych forteli używane jeszcze dla zwiększenia produkcji: takim produktem zużycia klas pracujących przez kapitalizm jest cierpienie; otóż to cierpienie, które przy uświadomieniu mogłoby się stać groźnym dla maszyny kapitalistycznej, reakcyoniści zużytkowują produkcyjnie dla siebie, wciskając je w łożysko religii, odprowadzając ku celom zaświatowym.

Religja wreszcie i bezpośrednio ochrania własność, nauczając, iż jest ona świętą, a księża oddziaływują na robotników moralnie, chronią fabrykantów od strejków... Oślawiony pisarz reakcyjny francuski, Des Maistre, powiedział zupełnie serjo, że „papież i kat to dwa słupy, podtrzymujące społeczeństwo—jeden uderza buntowniczą myśl swą bullą, drugi—buntowniczą głowę swym toporem”.

Naturalnie, że za tym zwrotem ku religii idzie odwrócenie się od nauki: ci sami, co jeszcze wczoraj uważali ją za „potęgę”, obecnie głoszą, iż „zbankrutowała”; zwłaszcza potępiają oni rozpowszechnianie jej w masach. gdyż to jakoby „przewraca w głowach”. Litościwe dusze reakcyjne twierdzą nawet, że oświata unieszczęśliwia lud: my jesteśmy nieszczęśliwi, ale nie burzmy przynajmniej szczęścia kochanemu nieze-psutemu ludowi. To też reakcyoniści chronią ciemny lud od oświatowej zarazy daleko troskliwiej, niż od

wą, wynikiem walki, w której jeden stał się panem, zwycięscą, posiadaczem ziem i stad, a drugi zwyciężonym, rabem, czarnym czy białym murzynem, uprawiaczem cudzej roli i stróżem cudzych stad.

Stąd różnica uczonych teorii to może nie zawsze różnica rozumów, metod i materiału poznawczego, a wprost różnica uczuciowego już poglądu na charakter stosunków człowieczych. Kto wierzy w wiecznotrwałość feudalnej piramidy, ten musi uznać absolutne znaczenie pojęć winy i kary; kto znów, czy to z zasad chrześcijańskiej miłości bliźniego, czy z zasad demokratycznej równości ludzi przed prawem wychodząc, zechce widzieć w człowieku człowieka, ten zapewne powiedziec będzie musiał, że wina i kara to filozoficzne maski, pod którymi się kryje coś zupełnie innego, jeden z objawów walki, jaką ludzie między sobą toczą i toczyć muszą. Tak mi się zdaje, że sam rozum nie wystarczy na wyjaśnienie tych różnic, że muszą tu przyjść na pomoc względy uboczne.

A stąd nieskończone mnóstwo komplikacji, kwestji, zadań nierozwikłanych i nierozstrzygniętych scholastycznych zupełnie, lub tylko potroszę, a najważniejsza z nich to bodaj sprawiedliwość.

Sprawiedliwy sędzia nieodłączny jest od nagrody za dobro, od kary za przewinę.

cholery; a jeżeli już koniecznie zmuszeni są do udzielenia mu jakiejś oświaty, to ją w tym celu sterylizują za pomocą mieszaniny klerykalno-burżuazyjno-biurokratycznej.

Z religją wiąże się ściśle instytucja rodziny — małżeństwo kościelne; utrzymanie tej instytucji jest dla reakcji ważne naprzód ze względów religijnych: małżeństwo bowiem jako sakrament stanowi wogóle ogniwo religijnego łańcucha—wyrwanie ogniwa naruszyłoby ów łańcuch. Prócz tego w szczególności zawieranie małżeństw stanowi dla kleru znaczne źródło dochodu, a prawo udzielania rozwodów — jeszcze znaczniejsze. Niedosć na tym: małżeństwo czyni pracownika bardziej zależnym od pracodawcy, bardziej uległym, pokornym; człowiek „dla dobra dzieci” musi się zginać, płaszczyć, podlić. Kobietę zaś małżeństwo oddaje pod władzę męża i pana, czyni niewolnicą, co wpływa również na jej uległość wogóle, a kościołowi w szczególności. Tym sposobem małżeństwo wiąże się wreszcie z ideją władzy: oślawiony reakcjonista francuski Bonald twierdził, że „nieporządek w rodzinie wywołuje nieporządek w państwie, a rozwód sprzeciwia się duchowi monarchji dziedzicznej, nierozzerwalnej.

Właściwe każdemu narodowi przywiązanie do ojczyzny, patryjotyzm, jest też dla reakcji dogodnym narzędziem; służy doskonale do odwrócenia uwagi ludu od jego interesów ekonomicznych, do utrwalenia form dawnych, powstrzymania rozwoju nowych; daje się związać z religją i ożywia ją; można go łatwo rozdmuchać do stopnia szowinizmu, (nienawście do innych narodów). Pod jego pokrywką i z jego pobudki można w wojnach rozlewać obficie krew ludu dla interesu kapitalistów.

Szczególną formą szowinizmu jest antysemityzm, używany z wyborynym skutkiem przez dzisiejszą reakcję. Chodzi o to, że lud-olbrzym, gryziony przez robactwo kapitalistyczne, zarówno chrześcijańskie, jak semickie, zaczyna się budzić, poruszać i grozi robactwu zgnieceniem; więc robactwo chrześcijańskie dla odwrócenia od siebie uwagi olbrzyma, wskazuje mu na robactwo semickie: ono, innowiercze, jedynie go gryzie, ono jedynie jest przyczyną jego biedy, jego cierpień.

A jeśli niema przewiny, jeśli fikcją jest kara, czem będzie sprawiedliwy sędzia?

Zapewne w tak zwanym spokojnym biegu życia społecznego, gdzie wszelka jaskrawość stara się zatrzeć jaknajbardziej, gdzie wszystko dąży do najdoskonalszej szaroty, nie występują tak złośliwie i gniewnie te wszystkie pytania, o których mówimy, tam się z łatwością zupełną i z doskonałym praktycznym skutkiem tworzy teorię interwencji społecznej, społecznego odwetu, obrony społecznej, prewencji i przykrywszy się odpowiednią tarczą, czyni się co Pan Bóg przykazał. Zapewne nierówna jest wartość teorii, często będą ze sobą ścierały się na ostre, zwycięstwo tej albo innej znaczyć będzie krok naprzód w rozwoju myśli i stosunków społecznych, zapewne, ale pewne i to, że żadna nie wyczerpuje kwestji do końca.

Ale kiedy przychodzi czas, że słońce żywota społecznego wstępuje w znak Żodjaka, zwiastujący wielkie burze i wichry, kiedy się rozpoczyna to, może krótkotrwałe, ale nie obliczone skutki ciągnące trzęsienie życia człowieczego, wówczas zarówno dobrze klasyczny odwet, jak wywrotowa prewencja nie mogą sobie dać rady nie tylko z życiem, bo z tym zawsze trudno sobie dać radę, ale i z teorią.

Bo wówczas wypadki poczynają się tłoczyć, na-

Mogłoby się zdawać, że pod wpływem obawy powinni się właściwie połączyć wyzyskiwacze chrześcijańscy z żydowskimi przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu: pocóż się drzeć? — lepiej wspólnie, zgodnie, po chrześcijańsku — obdzierać. I rzeczywiście: taki punkt widzenia zajmuje część reakcjonistów, ta mianowicie, która należy do grubszych ryb finansowych i jest bardziej ucywilizowana; ci wyzyskiwacze en gros, obliczający na dalszą metę, pojmują, że wszelki ruch tłumu jest niebezpieczny: zwrócony pierwotnie przeciwko kapitałowi żydowskiemu, może, zaprawiony, zwrócić się następnie przeciw kapitalizmowi wogóle.

Ale druga, ciemniejsza, mniej sprytna część reakcjonistów chrześcijańskich, wyzyskiwacze en détail nie patrzą tak daleko, im chodzi o zyski natychmiastowe; zamiast więc łączyć się z wyzyskiwaczami żydami przeciw wspólnemu wrogowi, wołają skierować tego wroga przeciw nienawistnym, bo sprytniejszym — Żydom, by następnie na pobjawisku zająć bezpieczne, a zyskowne stanowisko hyen.

Bardzo blisko spokrewniony z antysemityzmem jest drugi, łagodniejszy fortel reakcji, mianowicie socjalizm chrześcijański. Oba są, że tak powiem, higienicznymi środkami reakcji: pierwszy da się porównać do puszczenia krwi, drugi jest niewinnym szczepieniem ochronnym. Bo dłaczego ci, co się lękają, jak ognia, jak choroby, socjalizmu tout simple, szczepią socjalizm spreparowany po chrześcijańsku? Oto dlatego, że „umoralnia” on robotników, to jest uodpornia ich na zarazek socjalizmu prawdziwego: gdy socjalizm prawdziwy stawia za zasadę sprawiedliwość, socjalizm chrześcijański szczepi przeciw temu litość, łaskę pańską; gdy pierwszy uświadamia, drugi ogłupia, poniża, upadla.

Przyznając w części niekiedy istnienie wyzysku pracy, socjalizm chrześcijański głosi, że da się on usunąć przez krzewienie chrześcijańskiej miłości bliźniego oraz wiary w życie przyszłe, w nagrodę i karę pośmiertną: kto wierzy, ten w obawie owej kary nie będzie wyzyskiwał swego bliźniego.

Ależ! — wierzyliście przecież całe wieki i jakież ta wasza wiara wydała owoce? — pozostawiliście wspomniałomyślnie ludowi rajskie rozkosze pośmiertne, a sobie zatrzymali skromne — doczesne. Chrześcijańska

stępować po sobie szybko, wspierać się wzajem na sobie i nabierać przez to pewności, siły; bo wówczas wnioskująca myśl człowiecza ma przed sobą i z łatwością ogarnąć może wielką ilość tych „przykładów”, „casusów”, które kiedyindziej należałoby gromadzić długo i mozolnie. A skoro objekty badane są przed nami w dostatecznej ilości, wybijają, a więc wyraziste, to drabinę wiodącą do uogólnienia, do wniosków, do pewnej przynajmniej częściowej syntezy, łatwiej z nich zbudować.

Mozna rzecz prosta kwestjonować wszelkie syntezy robione tuż w rozgwarze, kiedy się jeszcze materia tej syntezy „jak tytoń nie uleciał”, ale ma ona swoje dodatnie strony; wiele w niej będzie przeceniania, wiele znów może przeoczeń, jedno wystąpi zbyt jaskrawo, inne się przed oczyma rozplynie, ale, pomijając sprawę możliwości wogóle niezakwestjonowanego obiektywizmu, będziemy mogli chwycać tu wiele rzeczy na gorącym uczynku. Każdy najgłówniejszy nawet z naszych wnuków czy prawnuków, będzie w nas widział tylko coś, co przeszło, umarło i nikt wskrzesić nas, tak jak żyjemy dzisiaj, nie zdoła. A zresztą czego się nauczymy my, z doskonałych syntez przyszłości. Nawet przyklasnąć im nie będzie nam dano, a życie dziś już przestrasza nas natłokiem niezwykłych wydarzeń i dziś zmusza do zastawiania

miłość bliźniego wzięta w arendę przez księży i szlachtę, a wreszcie i przez reakcyjną burżuazję, stała się najdoskonalszą maską do pokrycia egoizmu, najsilniejszą pompą do wysysania ludu. Powiedzieliście wzniosłe i czule, że mi ser jest res sacra, więc też dążycie do uczynienia jaknajwiększej ilości ludzi „świętymi”, mianowicie — „tureckimi”.

Obok religii, kościoła wybornym a nieco subtelniejszym narzędziem ogłupienia jest w rękach reakcjonistów t. zw. oświata, szkoła.

Nauka jest nawet reakcjonistom potrzebna: nie można się bez niej zupełnie obejść w przemyśle, handlu, wojskowości; lecz — doskonaląc środki produkcji, dopomagając do z bogacenia się, doskonalili ona też niestety i narzędzie myślenia, wpływa na ogólny rozwój myśli ludzkiej, wyrabia krytycyzm, podkopuje religję. Reakcjonisci więc muszą się tym niebezpiecznym narzędziem posługiwać z wielką ostrożnością, unieszkodliwiać je, odpowiednio, jak już wspomnieliśmy, przyrządzać; mianowicie ograniczają oni naukę o ile możności do zakresu potrzeb różnych fachów; tym sposobem czynią oni człowieka „fachowym idjotą”, maszyną do spełniania pewnych potrzebnych funkcji, a nie istotą myślącą; wykształcenie ogólniejsze, wyższe, zresztą również okaleczał przeładowane przedmiotami martwymi (martwe języki, starożytnictwo) lub przynajmniej martwo traktowanymi, starają się zmopolizować dla młodzieży z warstw uprzywilejowanych; obawiają się tak zwanej hiperprodukcji inteligencji”. Reakcjonisci starają się zwłaszcza nie dopuszczać do szkoły głównych prądów myśli współczesnej, nie zapoznawać uczących się z działalnością naukową i literacką tych wielkich umysłów, które otwierają ludzkości nowe horyzonty, prowadzą ją na nowe tory; twierdzą oni, że nie chcą dopuszczać polityki do szkoły, lecz tylko wiedzę tak zwaną „prawdziwą”; w rzeczywistości jednak wprowadzają oni do szkoły politykę swoją; bo w rezultacie w szkole musi być jakaś polityka — polityka jestto życie; chodzi tylko o to, jaką ma być ta polityka; otóż reakcja na miejsce polityki prawdy, sprawiedliwości i wolności narzuca szkole swą politykę fałszu i niewolniczości.

W tym celu reakcjonisci preparują dla szkoły odpowiednie podręczniki, układane i polecane przez ludzi, nie mających wyobrażenia ani o nauce ani

się od razów zewsząd mogących spaść; — choć zły fecht mistrze, bronić się musimy, — a więc pokażmy, jak zdołamy, bazyliśzkowi życiu jego oblicze w zwierciadle niedoskonałym naszych syntez, może się ulęknie, — wyboru nie mamy.

Przeżyliśmy niewątpliwie kilka niezwykłych lat. (Zresztą nie o niezwykłość chodzi, bo trudno powiedzieć, co w życiu jest zwykłe, a co wyjątkowe), kilka lat takich, kiedy nie wystarczały do ogarnięcia zjawisk utarte i usankcjonowane już, lub poszukujące sankcji formuły, kiedy się tak wiele mówiło o przewartościowaniach, rewizjach wartości i t. p., bo w pewnym momencie barometry i termometry społeczne okazały się niedoskonałymi.

Były wprawdzie na płaszczyźnie społecznej i takie ciche zaścianki dusz, na które nikt żadnych zajazdów nie dokonywał, ale to były wyjątki, pozatem toczyły się wielkie jakieś boje, odbijające się dla życia społecznego dużymi stosunkowo wahaniami krzywych na statystycznych tablicach, a dla życia jednostki również szeregiem nieoczekiwanych wychyleń, a nawet załamania linii życia duchowego, załamania, wśród których samobójstwo nie było wcale ostatnim szczeblem, bo za nim szły rzeczy bodaj dziwniejsze i bardziej niepojęte.

I jeśli się zatrzymać na niewielkim kole ludzi

o pedagogice. Starają się odsunąć od szkoły nauczycieli zdolnych i samodzielnych, oddanych swemu zawodowi, otoczonych zaufaniem i miłością młodzieży, a w to miejsce protegują maszyny kancelaryjne, umysłowe zera lub conajwyżej „fachowych idiotów”. Dbają też niezmiernie o „moralne” prowadzenie się młodzieży i w tym celu powierzają nadzór nad nią—księżom i policjantom.

Dalszą pracę ogłupiania, obałamucania poza szkołą obejmuje prasa reakcyjna, bądź wprost przez reakcję utrzymywania, przekupiona, bądź działająca we własnym interesie handlowym, obsługiwana przez spólnych dziennikarzy.

* *

*

Od instytucji przejdźmy teraz do materiału ludzkiego, o który dotąd potracaliśmy tylko w zależności od instytucji; zobaczymy teraz z kolei, jakim materiałem ludzkim posługuje się reakcja. Główny ośrodek reakcji pasorzytniczej stanowią naturalnie ci, dla których reakcja jest bezpośrednim interesem, więc naprzód przedstawiciele własności, zwłaszcza agrariusze i wielcy finansisci; dalej różni wysocy urzędnicy, wreszcie księża. Jest to jednak jeszcze stosunkowo szczupła grupa, ale wzrośnie ona znacznie, a przy tym zyska na oświeceniu, gdy prócz interesu lub obok niego weźmiemy pod uwagę motywy psychiczne.

Przedewszystkiem reakcja pasorzytnicza rekrutuje sobie często aliantów z ludzi, którzy ulegli reakcji deficytu—którzy zwracają wzrok ku przeszłości, pierwotności religji. Tutaj należą ludzie znudzeni walką, osłabieni cierpieniami, bojący się wszelkich zmian; ale także—ludzie przeżyłi, którzy są zwykle skłonni do dewocji: wiadomo, że nawet Ludwik XIV stał się na starość dewotem; reakcyjność tych ostatnich łączy się przy tym zwykle z interesem klasowym: ludzie przeżyłi należą przeważnie do bogatych, gdyż inaczej trudno się przeżyłi. Tu zaliczyć też należy wogóle ludzi starszych, t. zw. „wytrawnych”: czują oni niechęć do nowych idei, których ich mózg stężył nie jest już w stanie sobie przyswoić; tracą już oni z wolna marzenia o przy-

szłości, tracą siły do walki, boją się o utratę tego, co zdobyli, kochają życie—swoje życie; przytem tęsknią oni za latami młodości, za przeszłością—to wszystko czyni ich podatnym materiałem dla reakcji pasorzytniczej. Natomiast spotyka ona najzawziętszego wroga w młodości—młodości myślącej i czującej, młodości nie obciążonej rodziną, a więc nie potrzebującej się podlić „dla dobra dzieci”, owszem „wychowującej nieraz rodziców”, młodości, nie skrupowanej tak zwanymi posadami, a więc względnie niezależnej, młodości nie wyziębionej doświadczeniem, a więc kochającej ideały, młodości niezwyżej życiem, a więc pełnej sił do walki, młodości, której cierpienia nie zdołały jeszcze złamać, lecz tylko nacisnęły niby sprężynę—młodości dążącej w przyszłość. Dlatego to reakcja stara się zawsze tak usilnie chronić młodzież od polityki, to jest, jak wspomnieliśmy, paraliżować ją polityką swoją.

Dalej reakcja zyskuje sobie aliantów w tych ludziach, nawet młodych, których pragnienia życiowe lub artystyczne są w dysproporcji do ich siły charakteru i ich zasobów materialnych. Reakcja, rozporządzająca środkami uprzyjemnienia życia, jest dla takich ludzi szkołą upodlenia, z której wychodzą oni jako niezmiernie cenne dla reakcji nabytki.

To prowadzi nas do grupy pisarzy reakcyjnych; zresztą grupa ta składa się z bardzo różnych elementów psychicznych: należą tu zarówno przekupieni bądź pieniędzmi, bądź zaszczytami i sławą, jak i ci, co sami ulegli reakcji deficytu—reakcji znudzenia, rozczarowania lub reakcji starczej ku formom przeszłości, ku religji, pierwotności, prostocie. Często oba te rodzaje reakcji zlewają się razem w jednej osobie pisarza: skłonność wewnętrzna znajduje impuls zewnętrzny w dobrobycie, powodzeniu, sławie i t. d.—pisarze tacy są, jak owe znane medja spirytystyczne, które, posiadając naturalną skłonność do pewnych produkcji, często w czasie ich dokonywania, jak to się mówi grzecznie, „dopomagają sobie”—co im się dobrze udaje zwłaszcza przy „meno luce”.

Tutaj oddają reakcji usługi nietylko publicyści i dziennikarze, korzystający z wpływu prasy na opinię; nietylko piszący dla dzieci i ludu, korzystający z naiwności i ciemnoty swych czytelników, ale nieraz na-

to zobaczymy rzeczy potworne, takie, że przyjdą do nas nocą zwłóczyć z posłania i jeżyć włosy na głowach grozą tego, co się jednak stało, co się dzieje;—a wyjdźmy po za koło zaklęte, po za dzisiejszy dzień, to zobaczymy, że owo niepojęte i okropne układa się bez wielkiego trudu w szufladkach uczonego socjologa, a słońce świeci tak samo, jak przedtem. I biedny mózg człowieczy nie wie, czy ma szaleć, czy zatrzymywać się w spokoju przy kalkulacjach niezbędnych do możliwie najwygodniejszego przekołatania ziemskiej wędrówki.

Zacząłem mówić o sądzie. Jest to zapewne jedna tylko i wcale nie najważniejsza strona życia, ale ona właśnie zawiera w sobie bardzo wiele nici, wychodzących z serca rozmaitych zjawisk życiowych. Wszystko, lub prawie wszystko, co gwałtownie wybiega po za wykreślone sobie ramy, opiera się o sąd, a w latach przeżytych wszystko właśnie po za ramy wybiegało. A tam w sądzie, kiedy się ma do czynienia z takim złapanym za skrzydła jastrzębiem, albo wywleczonym z podziemi kretem, żywym, okrwawionym i z formułami prawa, z drugiej strony, kiedy się na to patrzy, to formuły stają się tak nikłe, niewidoczne, suche, tak się ponad nie życie wyrывa, że zaprawdę można czynić i tam obserwacje, nie pozbawione cech istotności, podstaw życiowych, czy tak zwanej prawdy.

A potem tu właśnie tak się dziwnie splata wszystko; szerokie widnokręgi zadań dziejowych człowieka, szczęście i spokój społeczeństwa, królestwo boże na ziemi, tu nawet sam Bóg schodzi interwenjować i strzec prawdy, dziś już nie jako ten, którego wyzywano ongi na cudy, a tylko jako ten, który tam na sądzie ostatecznym poprawiać będzie omyłki ziemskich sędziów, a wiemy z Pisma, że ma on drabinę kar rozleglejszą, niż ziemską i przed sądem Jego ucieczki niemasz. A przecież stoi często taki marny, głupi człowieczyzna, tak mało wiedzący o Bogu, którego widomą troską o siebie tu poraż pierwszy uczuwa; a na straży praw ludzkich i boskich stoi często...

A pod tym i po za tym idą jeszcze jakieś niewiadome prawdy i głębokie troski człowieczych wruszeń i rozmyślań, lzy i radości, trwogi szaleńcze i warjackie śmiechy, cała najrozleglejsza skala poprzez nieuniknioną obojętność, automatyczny bezmyślny spokój, wszystko tu jest. Osobne społeczeństwo, wirydaż, kędy zebrano najróżniejsze kwiaty, Noego arka—wszystkiego, co żyje pełna zda się po to by patrzeć.

Patrzałem.

Szlak mojego ziemskiego wędrowania poprowadził tędy. (d. c. n.)

wet i uczeni; ci uczeni, których zadaniem powinno być badanie i głoszenie prawdy. Naogół uczeni burżuazyjni lubią w celach reakcyjnych posługiwać się idealizmem, głosząc wzniosłe hasła: dobro, piękno, prawda, kultura, najwyższe dobro ludzkości, którymi zmateralizowany lud ma barbarzyńsko zagrażać—lubią tę idealną platońską maskę, pod którą kryją się dążności do utrwalenia władzy, autorytetu, hierarchji, niewolnictwa. Ale że idealna maska często pęka więc próbuje się i innych sposobów: można użyć i nauk przyrodniczych w odpowiedni sposób spreparowanych lub żywcem przeniesionych do socjologii: tak na przykład uczeni burżuazyjni, jak Ammon, Kidd (zauważył to już Loria) chcieli użytkować darwinistyczną walkę o byt i błędną weissmannowską teorię o niedziedziczeniu cech nabytych dla uzasadnienia państwowego i społecznego ucisku; rozumują oni, jak lokaj w powieści Czechowa, że bogaci kapitaliści są takimi ponieważ są mądrzy i moralni; biedni robotnicy są takimi ponieważ są głupi i niemoralni: rasa wyższa zwycięża tu niższą i tym sposobem przyczynia się do rozwoju, do doskonalenia się ludzkości. Należy więc temu procesowi dopomagać — uciskać biednych, zbogacać bogatych, a religiją trzymać bunt na wodzy.

Inni znów uczeni, gwoli przysłużeniu się reakcji zajmują się różnemi logicznemi kręctwami, noszącemi miano „godzenia nauki z religją“. U nas np. zastąpił pod tym względem profesor Lutostawski, śmiały nieraz aż do komizmu¹⁾. Charakterystyczny pod tym względem był zbiorowy akt naszych uczonych przyrodników, którzy w 1907 roku zjechali się do Lwowa: przed rozpoczęciem obrad naukowych zakupili sobie mszę „świętą“ i takowej w skupieniu wysłuchali. Naturalnie, iż w duszy rozumieją oni dobrze, że to jest głupstwo, bo przecież gdyby wierzyli w skuteczność mszy, wierzyli, że szaman modłami może coś zmienić w prawidłowym biegu wypadków, to rzuciliby w kął wszelką naukę, jako na nic nie przydatną—oni wiedzą, że to głupstwo, ale im chodzi, aby lud widział, jak to uczeni wierzą, jak szanują księdza — jednym słowem czynią to „dla przykładu“: głupstwo dla przykładu, oszustwo dla przykładu!

Ale pierwszorządne zapewne miejsce pośród pisarzy reakcyjnych, pierwszorządne ze względu wpływu na masę zajmują reakcyjni powieściopisarze, dzięki reklamie zorganizowanej przez reakcyjną prasę: przy pomocy tendencyjnych powieści historycznych nakładają oni patryotyczno-bohaterskie maski na gnijące oblicza dzisiejszych klas uprzywilejowanych — arystokracji i kleru; a nawet próbują w tendencyjnych powieściach społecznych najzwyczajniejszych burżuazyjnych łotrów dzisiejszej reakcji przedstawiać, jako obywatelskie wzory do naśladowania.

Tacy pisarze, wytworzeni przez interesy klas uprzywilejowanych, stanowią najdoskonalszy wyraz ich opinji i przyczyniają się zarazem do jej skrytaliczowania, uświęcania i rozpowszechniania; są to niby chorążowie a zarazem trębacze reakcji. Przypomnijmy tylko, jak wielkie usługi oddali w różnych czasach reakcji pisarze tacy, jak De Maistre i Bonald w Francji, hrabina Ida Hahn Hahn i Kotzebue w Niemczech, Bułharyn, Katkow, Mienszykoow w Rosji, Sienkiewicz, Jeleński u nas i t. d.

Reakcja pasorzytnicza znajduje dalej bardzo podatny materiał w kobietach, jako takich, w ko-

bietach najbardziej kobiecych, tych, jakby powiedział p. Sienkiewicz, „ogromnie naszych“. Są one, przeciętnie biorąc, bardziej od mężczyzn pierwotne, bezpośrednie, religijne, wrażliwe na opinię, na blask zewnętrzny, bogactwo, powodzenie; przytem pociągane są fizjologicznie ku wojskowym i księżom, tym, dwóm głównym filarom reakcji, materialnemu i „moralnemu“, tej, ukochanej przez hrabinę Idę Hahn Hahn, podwójnej „milicji, świeckiej i duchownej, broniącej cywilizację od barbarzyństwa“!!—Z drugiej strony kobiety są bardziej od mężczyzn przywiązane do dzieci i bezpośrednio obciążone niemi, a stąd bardziej uległe.

Co do różnych społecznych kategorii kobiet, to żony i matki wśród rodzin robotniczych usiłują zwykle powstrzymać wszelkie energiczne wystąpienia mężów (np. w czasie strejków), gdyż skutki ich w razie niepowodzenia najbardziej im i dzieciom dają się we znaki.

Kokoty znów, oraz damy światowe po wesoło spędzonej młodości wśród i na usługach warstw uprzywilejowanych, stają się dewotkami i zapisują nieraz znaczne majątki na kościół. Kobiety takie w rękach księży są wykornemi medjami dla przeprowadzania najprzewrotniejszych intryg w interesach reakcji; przysłowie mówi: gdzie djabeł nie może, tam babę pośle, ale właściwie w formułę tę na miejsce djabła należałoby postawić księdza.—Nie zapominajmy, że inicjatorką i twórczynią osławionego „świętego przymierza“ była zdewocjonowana kobieta wielkiego świata, przyjaciółka cesarska, baronowa Crüdener.

Na tym ciemnym tle tym jaskrawiej odbija ta bohatera garstka kobiet uświadomionych, wyszlachetnionych, która w walce z reakcją wykazała nieraz więcej potęgi ducha, więcej wytrwałości od towarzyszy mężczyzn.

Ale co najgłówniejsze, a zarazem najnaturalniejsze, reakcja pasorzytnicza znajduje odpowiedni dla siebie materiał w jednostkach uwsteczniionych biologicznie, atawistycznych—w jednostkach z natury tępym, a więc naturalnie niechętnych lub wrogich nauce, nowym idejom, postępowi. Z jednostek takich rekrutuje się np. znaczna część księży, zwanych duchownymi, jak *lucus non lucendo*. Podobnym też materiałem są ludzie uwsteczniieni kulturalnie, to jest ciemni z tego powodu, że nie mieli sposobności otrzymać oświaty. (Tutaj należy zwłaszcza chłopstwo).

Ważną niezmiernie jest rzeczą, że tych jednostek uwsteczniionych biologicznie, a zwłaszcza kulturalnie jest cały tłum; otóż ciemny tłum stanowi najsilniejsze oparcie dla reakcji, stanowi jej *ultima ratio*. Zawiera on wszystkie cenne dla reakcji składniki: tępotę umysłową, ciemnotę jako przeszkodę do pojmowania swych własnych interesów, religijność jako jedyną formę życia umysłowego, nienawiść do heretyków, i inteligencji, instynkty brutalne, nieraz krwiożercze, zwykle ubóstwo łatwe do podkupienia, cierpienia nieświadome jako zarzewie ślepej zemsty i t. d.; a przy tym wszystkim—wielką masę, przeciwko której *nec Hercules*.

Dzięki takim cennym zaletom ciemny tłum daje się doskonale używać dla celów reakcji: do łamania strejków, skrytobójstwa osób dla reakcji niewygodnych, urządzania pogromów żydowskich, bicia studentów rewolucyjnych lub wolnomyślnych, wywierania nacisku na wolnomyślność uniwersytetów (np. niedawne wystąpienia chłopów styryjskich i tyrolskich) i t. d. i t. d...

¹⁾ Tak np. w jednym ze swych odczytów w Warszawie usiłował „naukowo“ psychologicznie uzasadnić istnienie relikwji—mianowicie tkwiącą w człowieku potrzebą. Ale jestto stanowisko nietyle psychologiczne ile handlowe: tą drogą można usprawiedliwić praktykowany przez niektórych aptekarzy hande anodynami, ba—nawet handel żywym towarem: wszystko to odpowiada przecież zapotrzebowaniu.

albowiem sama w sobie zawiera zarody rozkładu, upadku i śmierci, tkwiące zarówno w narzędziach wyzysku, jak i w ludzkim materiale wyzysku.

Tu należą przede wszystkim właściwe ustrojowi kapitalistycznemu, a zaostrzające się i mnożące w fazie reakcji zasadnicze sprzeczności.

Tak np. kapitalizm wymaga doskonalenia środków produkcji, co dokonywa się jedynie przy pomocy rozwoju wiedzy, tymczasem dla utrzymania podatności mas do wyzysku potrzebna jest ciemnota.

Utrzymanie mas w ciemnocie wymaga utrzymania religii. Tymczasem produkcja fabryczna ściąga lud ze wsi do miast, gdzie prostota wiejska zanika, religijność słabnie, uświadomienie, zabójcze dla reakcji, wzrasta.

Tym sposobem w zabiegach około utrzymania swego zyskowego systemu dzieje się reakcjonizm, jak w znanym doświadczeniu Pascala: gdy jeden czop silniej nacisną, to inne im wylażą.

Dalej dla utrzymania klas wyzyskiwanych w posłuszeństwie trzeba im zalecać cnoty, których klasy uprzywilejowane, pragnące używać życia, nie mają bynajmniej ochoty praktykować; więc „dla przykładu” muszą oni udawać, że je praktykują podczas gdy w rzeczywistości robią właśnie to, co innym przedstawiają jako zło; stąd charakterystyczna dla reakcji potrzeba maskowania się—potrzeba obłudy.

Nie dość na tym: reakcyoniści dla utrzymania swego systemu muszą przy obsadzaniu ważnych stanowisk społecznych kierować się w wyborze nietyle uzdolnieniem ludzi, a tym mniej prawością ich charakteru, lecz—ich reakcyjną prawomyślnością; stąd najważniejsze miejsca dostają się miernotom lub łotrom; a ten nepotyzm klasowy sprowadza oplakane dla reakcji skutki: konieczną nieudolność w obsługiwaniu maszyny społecznej i kolosalne złodziejstwa.

Lecz obłudne maski bywają coraz częściej reakcjonistom zdzierane, a skutki nepotyzmu ujawniane ku powszechnemu pośmiewisku lub hańbie; dzieje się to bądź dzięki niezmordowanym i nieustraszonym bojownikom postępu, bądź nawet dzięki samym reakcjonistom, wśród których osobista chciwość konkurencyjna łamie często solidarność klasową; bo choć kierują oni się zdrową zasadą: *man muss leben und leben lassen*, co znaczy: trzeba kraść i pozwolić kraść innym, to jednak przy wyteżonej konkurencji ta „humanitarna” tolerancja łotrowska pęka.—Łotry wreszcie sami się zwalczają, ekonomizując tym sposobem znacznie kosztą ewolucji.

Konkurencja wywołuje też niekiedy starcia między państwami i wielkie klęski wojenne, demaskujące zgniliznę. Tu należą także różne wielkie krachy finansowe, odkrycia tajemnic klasztornych jak we Francji i Włoszech i t. d.

Wreszcie rosnąca obawa reakcjonistów doprowadza ich coraz częściej do przeciągnięcia struny (*mord no xerrene!*), które wywołuje żywiołowe przeciw nim oburzenie.

Te wciąż zaostrzające się sprzeczności, te pęknięcia przeciągniętych strun—te wciąż mnożące się i olbrzymiejące skandale*) obok coraz głębszego przenikania w masy promieni oświaty przyspieszają uświadomienie mas i coraz bardziej wyczerpują ich cierpliwość, a więc podkopują główny fundament reakcji i przybliżają jej zgubę.—A im uparciej będzie ona usiłowała podtrzymywać swój stary budynek, tym gwałtowniejsza śmierć czeka ją pod jego gruzami.

Wacław Natkowski.

PIERWSZY ZJAZD NEUROLOGÓW, PSYCHIATROW I PSYCHOLOGÓW POLSKICH.

Warszawa, d. 11—13 października 1909 r.

Zjazdy naukowe lub międzynarodowe, jako obejmujące pracowników jednego kraju, od lat kilkadziesiąt na Zachodzie stały się stałą instytucją naukową. U nas dotąd odbywały się tylko zjazdy przyrodników i lekarzy w Krakowie i Lwowie. Zjazd obecny jest pierwszym Zjazdem polskim w zakresie bardziej wyspecjalizowanym, co zaś nadaje mu szczególne znaczenie to, że jest to pierwszy wogóle polski Zjazd naukowy w Warszawie.

Zanim te jego znaczenie bliżej określimy, zrobimy krótki przegląd organizacji i prac Zjazdu. Zapoczątkowany przed kilku miesiącami, przygotowywany bez rozgłosu, ale z dużym nakładem pracy przez Komitet organizacyjny, który wybrały Tow. Lekarskie i Tow. psychologiczne, Zjazd zgromadził 270 uczestników, z pośród których z początku około 80 zadeklarowało referaty i odczyty, że jednak część prelegentów nie przybyła, a kilkanaście odczytów dla braku czasu spadła z porządku dziennego, na Zjeździe wygłoszonych zostało referatów i odczytów 57, rozdzielonych między trzy sekcje: neurologiczną, psychiatryczną i psychologiczną.

Najliczniej rozumie się reprezentowani byli pracownicy miejscowi z Warszawy i Królestwa, ale spory zastęp przybył także z zakordonu, z zagranicy i z Cesarstwa, a więc dr. Babiński z Paryża (wybrany na prezesa Zjazdu), profesorowie K. Twardowski, Halban, Gluziński, dr. Mikulski ze Lwowa, profesorowie J. Piltz, Henrich z Krakowa, dr. Szuman, Chłapowski z Poznania. Obecnych było także kilkunastu delegatów od towarzystw naukowych polskich z Galicji i Królestwa. Nadesłano moc telegramów i listów z pozdrowieniem dla Zjazdu, między innymi od prof. Bechterewa, od Tow. psychiatrów w Petersburgu, od docentów uniwersytetu w Moskwie i t. d.

Pierwsze posiedzenie ogólne rozpoczął prof. Twardowski przemówieniem na temat „O metodzie psychologii”. Z odczytu tego podnieść należy oryginalne spostrzeżenie o analogii między psychologią a historią: obie one w odróżnieniu od nauk doświadczalnych w ścisłym znaczeniu, operują przedmiotami, które nie są dane w doświadczeniu bezpośrednim, ale które badacz musi odtwarzać—psycholog pamięcią, historyk na podstawie źródeł; różnica na korzyść psychologii polega na tem, że psycholog za pomocą eksperymentu zjawisko badane może odtwarzać dowolną ilość razy, dla historyka—fakt raz dokonany jest już niepowrotnie stracony.—Niepodobna pobieżnie nawet zaznaczać treści referatów i odczytów, jakie wypełniały szereg posiedzeń w trzech sekcjach Zjazdu. Jak słusznie przewodniczący przy zamknięciu Zjazdu zaznaczył, przez wysłuchanie tych odczytów, każdy w niejednym wiedzę swą rozszerzył i pogłębił. Ponieważ odczyty poumieszczane będą *in extenso* w Pamiętniku Zjazdu, korzyść ta będzie mogła stać się udziałem i tych, którzy w Zjeździe nie uczestniczyli. W pamiętniku tym nie tylko specjaliści, ale każdy człowiek ogólnie wykształcony znajdzie mnóstwo rzeczy, które go zajmą i nauczą. Ażeby dać pojęcie o zakresie prac zjazdowych, wymienimy niektóre z tematów sekcji poszczególnych. W sekcjach neurologicznej i psychiatrycznej kilku referentów zajęło się kwestją nowotworów układu nerwowego (dr. Bychowski, Biro, Flatau, Męczkowski, Wł. Sterling), prof. Halban dał ważne przyczynki o przebiegu i leczeniu bezwładu postępującego,

*) Ob. mój artykuł: „Skandale jako czynniki ewolucji” w dziele „Jednostka i Ogoł”, Szkice i krytyki psycho-społeczne, 1904.

drzy Wilzel i Bornstein obszernie traktowali i dla laików żywotną kwestję jednej z najpospolitszych chorób umysłowych t. z. demencia praecoxe, i otepienia wczesnego od pobocznych postaci, dr. A. Mikulski podał interesujące wyniki własnych badań nad zmianami inteligencji u chorych umysłowo; dr. Jekels i Jaroszyński przedstawili obraz współczesnych poglądów i metod w psychoterapii; dr. Higier dał wyczerpującą klasyfikację idjotyzmu i t. d.

Podczas gdy w obu tych sekcjach zarówno wygłaszane odczyty jak nastrój i przygotowanie przyслушującego się im audytorjum niezmiennie utrzymany był na wysokim poziomie naukowym, sekcja psychologiczna pod tym względem pozostawiała nieco do życzenia. Psychologia w obecnym stanie swoim więcej niż inne nauki doświadczalne otwiera pole do popisu dla ludzi mało powołanych, którzy skorzystali i z tej okazji, ażeby zabierać głos o rzeczach, o których nic właściwie do powiedzenia nie mieli (a czemu Komitet organizacyjny pomimo pewnych usiłowań w zupełności nie był w stanie zapobiedz); audytorjum sekcji tej w pewnej części także zapełnili dyletańci, którzy pod nazwą psychologii szukać zwykli mniej lub więcej zaciekawiających opowieści; i dla których część znacznie wygłoszonych w sekcji psychologicznej Zjazdu odczytów musiała pozostać obojętną lub niezrozumiałą. Niemniej jednak i ta sekcja ujawniła duży zasób poważnej pracy naukowej; kilka odczytów zawierały rezultaty oryginalnych badań autorów i mogłyby poczesne miejsce zająć na każdym Zjeździe międzynarodowym, że wymienimy tylko odczyty M. Stefanowskiej — o psychologii bólu, Segala — o wyobrażeniach odtwórczych, Szycówny — o rozwoju pojęć i zainteresowania u dzieci, Biegańskiego — o postrzeżeniach, Bandrowskiego (psychol. pytania). Halperna — o zadaniach psychologii. W tejże sekcji odczytany został J. Wł. Dawida referat — o badaniu, inteligencji, zawierający między innymi treść badań, które czytelnicy nasi znają z drukującego się przy piśmie dodatku i odczyt — o wykładzie psychologii w zastosowaniu do wykształcenia pedagogicznego, gdzie autor poddał ostrej krytyce istniejące u nas t. z. „Kursa pedagogiczne dla kobiet”.

Ogólne znaczenie pierwszego zjazdu naukowego w Warszawie streścić można w tem przedewszystkiem, że wykazał on, iż polska myśl naukowa żyje i rozwija się. Kto śledził uważniej prasę specjalną polską i obcą, wiedział, że mamy pracowników, których przyczynki w ogólnym dorobku poważną rolę odgrywają. Zjazd uwidoczniał to szerszemu ogółowi, zaświadczył, że nie tylko w Galicji i przy bardziej sprzyjających warunkach, ale w Królestwie i w Warszawie — pomimo wszelkich możliwych przeszkód, pomimo utrudnień, jakie stanowiła cenzura (nieprzepuszczająca często nawet dzieł naukowych), pomimo rogatki dzielącej nas od Zachodu w postaci drogich zagranicznych paszportów, pomimo iż uczeni polscy pozbawieni są wszelkich naukowych pomocy i materialnych podstaw bytu, że pomimo wszystkich tych opłakanych warunków nawet w Królestwie i Warszawie praca naukowa trwa nieprzerwanie. Słuchając rozpraw na Zjeździe, zdawało się, że ci ludzie przedmiotem swoim wyłącznie się dotąd zajmowali; że nie odrywali się nigdy od dobrze zorganizowanego warsztatu naukowego.

Poza tem Zjazd mógłby mieć jedno jeszcze znaczenie. Zaciśnioną, pozbawioną krytycznej opinii umysłową atmosferę Warszawy zatruwają stale pewne indywidualia, które pod maską naukowości podsycają niezdrową ciekawość ogółu do zjawisk tajemniczych i żądzą sensacji. Nie przebiegając w środkach reklamy, ciesząc się poparciem znacznej części prasy, osiągają popularność i — o co im głównie idzie — na-

pychają własne kieszenie. Indywidua te próbowały szczęścia i na Zjeździe. Tu jednak ódrązu osadzono je na miejscu, po ich quasi — naukowych wystąpieniach przewodniczący posiedzenia stawiał wniosek zaniechania dyskusji i przejścia do porządku dziennego. Gdy w tymże sensie przedtem w poważniejszych organach prasy niejednokrotnie występowali ludzie kompetentni, zdanie ich przypisywano skromności, doktrynerskiemu zacieśnieniu w tradycyjnych szablonach naukowych. Tymczasem na Zjeździe opinję tę potwierdzają ludzie niepodważanej bezstronności i powagi, ludzie przytem bynajmniej nie skłonni do negowania z góry nowych poglądów. Zdawałoby się, że prasa, podnosząc ogólnie powagę i wysoki poziom naukowy Zjazdu, powinna z tego wyciągnąć odpowiednie konsekwencje. Tymczasem oto już w parę dni po Zjeździe obrazkowy tygodniczek, „Świat” który zwykł we wszystko nos swój wścibiać, poucza swoich czytelników, że „protest na Zjeździe (przeciwko jednemu z owych indywiduów) nie był niczem usprawiedliwiony”. Widocznie dla oczyszczenia umysłowej atmosfery Warszawy z miazmatów pseudonaukowego humbugu jeden Zjazd naukowy w Warszawie nie wystarcza.

Wł.

„ŚWIAT” W ROLI HISZPAŃSKIEGO WOJSKOWEGO AJENTA W WARSZAWIE.

Wiadomo wszystkim, że specjalnością „Świata” jest komentowanie z lokajskim pietyzmem uroczystości weselnych i miodowych miesięcy różnych obszarników, hrabiów, książąt, zwłaszcza gdy te tak ważne i interesujące wydarzenia odbywają się ze współudziałem różnych fachowo-romansowych „diw” (czysta sztuka przedewszystkiem). Pański sługa musi być też jak i jego państwo pobożny, więc jako *pendant* zajmuje się również serdecznie i szczegółowo dziejami książęcych rodzin. Pański sługa podsłuchuje wreszcie co jego panowie mówią o polityce i rozpowszechnia ich sądy oraz sławi ich wielkie czyny.

Wielką sposobność do tego rodzaju usługi nastąpiło „Światu” żywiołowe oburzenie całej Europy z powodu zamordowania pedagoga-myśliciela Ferrera przez klerykalno-żołdacki rząd hiszpański; oto co „Świat” o tem pisze:

„Sprężyną, która puściła w ruch straszne zaburzenia barcelońskie, okazał się głośny anarchista Ferrer. Czytelnicy pism codziennych przerażeni byli niedawno okropnościami, jakie telegraf rozniósł z Hiszpanii po świecie. Na wieść o klęskach armii hiszpańskiej w Maroku, wybuchła w Barcelonie rewolucja uliczna, która się zwróciła przeciw nie temu nie winnym zakonnikom i zakonnicom. Rabowano klasztory, palono kościoły, w ogień rzucano mnichów i mniszki. Zwierzęcość tłumu przechodziła wszelkie granice. Obecnie rząd zyskał dowody, iż ruchem tym kierował Ferrer. Zaarrestowano go i stawiono przed sąd. Aresztowanie Ferrera odbiło się głośnym echem za granicą, zwłaszcza we Francji. Pokazało się, że krwawy anarchista hiszpański jest wysokim dygnitarzem masońskim i francuskie loże podniosły wielkie krzyki; wybito nawet okna w ambasadzie hiszpańskiej w Paryżu. Rząd stłumił szybko wylew krwi i brudu w Barcelonie, a przeciw anarchistom zarządził surowe środki. Ferrera rozstrzelano.

Nie myślimy tu naturalnie polemizować ze „Światem”, chcemy tylko pokazać go publiczności przez rzucenie nań kilku promieni świetlnych.

1. Zupełnie takie same zapatrywanie na sprawę Ferrera wyraził hiszpański agent wojskowy w Wie-

dniu, zapytywany przez reporterów; czytelnik nasz może znaleźć to ciekawe oświadczenie w „Warszawskim Dniwniku” który zachował się wobec tego obiektywnie, a „Świat”, przedrukowując to oświadczenie prawie dosłownie, podał je z dumą, jako sąd własny — *plus catolique que le pape*.

2. Zupełnie w ten sam sposób tłumaczyli i tłumaczą analogiczne zjawiska polityczne prawdziwi Rosjanie: widzą wszędzie Polaków i Żydów, jako agitatorów — „Świat” węszy tu agitację massonów i francuskich heretyków.

3. Humanitarne głosy oburzenia europejskiej prasy z powodu stracenia Ferrera i bezprawnego prowadzenia sądu nad nim „Świat” nazywa wielkimi krzykami — termin zapożyczony od Kruszewanów, i *tutti quanti*.

4. Służalczą wierność „Świata” dochodzi do tego, iż staje się on pacholkiem klasztorów i „niewinnych” mnichów; ale historia posiada tak obfity i niezbity materiał o zbrodniach w hiszpańskich, francuskich, włoskich i innych klasztorach, że ta obrona „Świata” może poskutkować chyba tylko na analfabetów.

5. „Świat” poprostu cieszy się z powodu zgnicenia „brudnych” rozruchów w Barcelonie i rozstrzelania Ferrera: gdy oprawca urzędowy nie stawia się punktualnie na egzekucję, wówczas znajdują się nieraz wśród tłumu jednostki atawistycznie obciążone, które podejmują się go zastąpić z wielką ochotą i zadowoleniem.

6. Na zachodzie Europy, gdzie na objawy tego rodzaju ludzie nie stępieli jeszcze do tego stopnia jak u nas, „Świat” z pewnością bałby się ujawnić tak cynicznie tej swojej katowskiej uciechy: spotkałyby go losy ambasad hiszpańskich i nuncjatur papieskich, a przynajmniej pismo jego zostałoby zbojkotowane przez publiczność, oraz lepszą część jego własnych współpracowników.

Wil.

KRÓL DUCH JAKO SYN DRUIDÓW.

Dokończenie.

Związek genealogiczny Króla Ducha z Królewskim rodem Wenedów nie tylko wyraził się w pokrewieństwie wewnętrznym obu dzieł, w ich poetyckiej rasie i desperackiej gwałtowności — lecz nadto przyznany został przez samego Króla Ducha.

Her Armeńczyk tak leżał trupem na stosie w gnieździe swem Kaukazkiem, tak patrzył w jasne nad głową błyskawice i tak czekał uderzenia piorunu, jakgdyby z tej wysokości obejmował wszystkie czary i uroczyska Europy i Azji, głowy ofiarne i kurhany pogrzebne dwu światów.

Już przybliżyły straszne czarownice

Chwast zapalony i suche piołuny,

I moje blade oświeciwszy lice,

Wrzeszcząc, posępne swe śpiewały runy;

Kiedy je trzasły aż trzy błyskawice,

I trzy siarczane, ogniste pioruny;

I tak strzaskały płomienie czerwone

Żem je nie martwe sądził, lecz zniknione.

Her Armeńczyk, odczytał więc w sobie tę chwilę, kiedy dusza wyszła z jego ciała i kiedy przywdział nowe ciało—Popiela. Widzi jeszcze ciągle przed sobą groźną kapłankę, która nad nim stała i w postać ziemską na nowo go oblokła. Była to ni mniej ni więcej, tylko Róża Weneda.

Nie wspomniał wprawdzie jej imienia, ale ją tak opisał, że imię stało się zbyt cennym. Zresztą, nie tyle o jej osobę chodziło, ile o ten „któryś lud na północy”, którego była Królową i Panią. Ona sama

była już czemś wyższem, niż jednostką, „słońce lecące trzymała nad czołem, a miesiąc srebrny pod nogami gnioła, świat od niej brał nowe blaski i kolory, nowe kwiaty i życie. Ona dokonała tego, czego dokonać nie mogła woda Letejska, gdyż podniosła Hera na nowe loty i duszę jego nowym zapaliła płomieniem.

Zbliżka oblicze jej jest surowe i złowieszcze; przekazuje ona straszną spuściznę—zemstę za wymordowany lud wenedów. Przy niej jak żywe stają przed nami—ziemia we krwi tonąca, jak żywe huczą w uszach ponure i pytyjskie słowa kapłanki, córki Derwida, gdy została samą przy dymiącym stosie, nad trupami ojca, siostry, braci i narodu, wieszcząca zemstę.

Budzę się.—Straszna nademną kobieta

Śpiewała swoje czarodziejские runy

„Ojczyzna twoja—wrzeszczała—zabita...”

„Ja jedna żywa... A ty zamiast trunny

„Miałeś mój żywot—Popiołem nakryta

„I zapłodniona przez krew i piołuny

„Wydałam Ciebie, abys był mścicielem!

„Synu popiołów, nazwany Popiołem

„Sam jeden jesteś... ale cię przymioty

„Ojców napełnią... a ja dam dwa duchy:

„Na prawo stanie — i jeden Anioł złoty,

„Na lewo jeden z krwi i zawieruchy;

„Ci dwaj... ty trzeci... i mój głos jak grzmoty

„Pędzący w zemstę”. To mówiąc, pieluchy

Moje chwyciła, i trzęsąc nad głową,

Rzuciła dzieckiem jak skrą piorunową.

Oto jaką krew Król Duch wyssał z mlekiem matki. Oto jakiego dziedzictwa wszystkie dalsze pieśni są spełnieniem. Oto jaką tonację podała królewskiej epopei Krwawa Ofiarnica, co własną ręką zarzęta świętym nożem syna Gwinony. Dla tego nie dorósł jeszcze Król Duch, a już mu karmem duszy była zemsta, — a nauką zdrada. Patrzył na ludzi jako na las do wycięcia, pomimo iż było to cudowne jakieś pokolenie Lecha, „mające w sobie całe Polski Słowo i moc i różgę cudów Mojżeszową“.

Ten więc rodowód Króla Ducha rozwiązuje nam prosto cały problemat jeśli nie jego treści chcianej, to jego treści poniewolnej, jeśli nie wszystkich jego idei, olbrzymim kłębem swych gniołających i samego twórcę—to jego krwi i rasy, jego poetyckiego materiału. Przyszedł on na świat już urzeczony przez otaczające cuda i zaklęcia i one były powietrzem jego piersi i rytmem jego oddechu. Dokoła snuły się same cuda prorocze i nawet pod ślepymi źrenicami dziada „bije świat cudów tęczą malowany”. Wózek są strojne w wieńce kalin i poświęcone duchom i dawne zwyczaje „naksztalt indyjskiego złotego upiora” i stosy, ociekające posoką, jak na pogrzebie Hektora, czy umrze, jaki rycerz sławny; wreszcie i guślarze, jawiący się w ogniu i przepowiadający przyszły świat. Bo każdy wiek miewał wielkie ołtarze prawdy, namiętnych kapłanów ducha „którzy wyroki sprzedając Boże, dla ciała nie krzyże mieli, ale noże”.

To więc, co Popiel znalazł na ziemi lechickiej było nietylko obiektywnie, ale i w jego własnym rozumieniu zwyczajem druidycznym i zarazem kultem powszechnym. I tą druidyczną pojmował odrazu i zamiaru jak przewagę spraw ducha nad cielesnemi.

Wzgarda je wielka ku ciału paliła

A duch upajał, jak sok bachusowy,

Niejedna teraz Druidów mogiła

Którą oplata w koło krzew różowy,

Kiedy ją słońca strzała wskroś przeszyla,

I przeszył ogień zorzy brylantowy...

Gdy wejdiesz w ciemne granitowe bramy,

Pokaże ci swe słońca: krwawe plamy—

I tak potężne były te głazy, że nawet przed zaklęciem Króla nie ustępowały, choć on, Duch z wy-

sokiem czołem, nogą trącał czoła tych kamieni: „Padajcie, głowy, przed ducha Aniołem”.

Przez taką matkę zrodzony, i przez taką piasunkę powity, Król Duch, spadkobierca krwawej „ognicy”, sprzymierzał się z czarnymi mocami. Tego przymierza zerwać nie mógł. Ono było jego siłą—i poeta nigdy, w całym poemacie, z swą górą Zaubera rozstać się nie mógł. Rapsody eposu to walki anioła zawieruchy z aniołem chrześcijańskim i stałe zwycięstwo pierwszego;—drugi panuje, ale strasznie wysoko, nad niebiosami poematu. Jest to królowanie górne, ale i teoretyczne—dołem, po ziemi wyrastają i walą się—stosy ofiarne.

Własny wiersz, własna oktawa Słowackiego miała nad nim władzę runiczną i piorunową. Ażeby móc przemawiać samym duchem, musi przywdziać ideowy puklerz prozy. Zaś strofy jego, to owe skrzydła skrwawione orłom, wielką chmurą pokrywające pole. Jedno z skrzydeł tych, zmoczone i krwawe przypiął sobie Król Duch tak, że hełm mu nakryło. Skrzydła te unoszą Juljusza, bo są potężne i wielkie, jak upiory, bo są, jak je sam określa niby duchy „wezwane czarodziejstwem runów”.

Skrzydła te krwawe są jego fatalnością, jego przeznaczeniem i jego—wielkością.

Cezary Jellenta.

KRONIKA NAUKOWA.

Październik.—Paryż.

Wiek dwudziesty zaznaczył się szeregiem odkryć, które dotąd pozostawały w dziedzinie marzeń poetów i w spekulacyjnych rozmyślaniach filozofów.

Potęga myśli ludzkiej coraz głębiej przenika tajemnice natury, coraz wszechwładniej nią opanowuje i idzie w tych czasach krokami olbrzyma i tratuje po drodze dawne swe świątynie.

Wielka teoria ewolucji ogarnia wszechświat, długi łańcuch niewidzialny zespala jednolity eter, elektryczność naturę martwą i żywą, wysoka drabina o wątych szczeblach unosi to wszystko w przestrzeni a na szczycie myśl ludzka, bada, docieka, pogłębia, snuje historję świata i wzoruje się na niej, wiekowe przewroty w jednym momencie odtwarza.

Fizyka z chemją zespolone w jedną całość w elektronie, rozdrobniły atom, tę niepodzielną materialną jednostkę zeszlówikowej chemji i dziś przez odkrycia Williama Romsaya mówią o przeistaczaniu się emanacji rodu w hel, o przemianie miedzi w tithium. Niema dziś już granic we wszechświecie, jedna rzecz dzieli materje i zjawiska, to czas, a ten skraca człowiek siłą swego geniuszu.

Promieniowania radu, uranu, polonu, mówią uczeni, są źródłem energii. Energja ta, licząca początek w samych ciałach a nie zewnątrz ich, dowodzi, że ciała te ulegają stopniowemu rozkładowi, albo conajmniej rozwojowi. Gustaw Le Bon twierdzi nawet, że wszystkie ciała promieniują; wszystkie się więc rozkładają, wszystkie zatem ulegają rozwojowi. Według Le Bon'a rad najprawdopodobniej nie istnieje, jest on poprostu barem, który w pewnych półcieniach nabywa własności promieniotwórczych, tak jak niektóre związki siarki wydają fosforesencję wskutek połączeń z innymi ciałami, pewne czynniki zewnętrzne, jak światło, ciepło, reakcje chemiczne i t. p. potęgują promieniotwórcze własności ciał.

I oto stajemy wobec nowej prawdy, niweczącej dawne wierzenia w niezmiennosc atomu—prawdy głoszącej o jego rozkładalności. Inne jeszcze prawdy niemniej od ostatniej zadziwiające, wyłaniają się z nauki współczesnej, jak nieskończoność przemiany ma-

terji i jednostajność pierwotnej jej budowy. Skoro pierwiastki dają się rozkładać, skoro ciała proste przechodzić mogą jedne w drugie, budowa materji musi być prostszą niż to dotąd przypuszczaliśmy. Zróznicowała się ona pod wpływem czynników dotąd nam nieznanych, o czasach nader odległych, tak jak zróznicowała się natura żywa w historycznych epokach ziemi.

Mechanika teoretyczna niemniej dziwne głosi nam prawdy. Grzebie ona Newtonowskie zasady i do wprost przeciwnych dochodzi wyników.

Nauka Newtona mówi, że gdy jakaś siła wprowadza w ruch ciało, prędkość z jaką ciało to się porusza wzrasta w stosunku prostym do czasu. I tak jeśli w pierwszą sekundę przebiegało 2 metry, w następną przebiegać będzie 4 metry, w trzecią 6 i t. d. Ruch, jakim ożywione jest ciało nie ma żadnego wpływu na jego masę.

Mechanika współczesna twierdzi przeciwnie, że prędkość, z jaką poruszają się ciała, słabnie w miarę trwania ich ruchu, pomimo, że działa na nie taż sama siła i że w czasie poruszania się ciał rzeczy mają się tak, jakby masy ich powiększały się w miarę wzrostu prędkości ruchu. Stosuje się to podobno dotąd tylko do bardzo znacznych prędkości, takich mianowicie, jakimi ożywione są cząsteczki promieniotwórcze rodu, które przebiegają 30.000 do 100.000 kilometrów na sekundę.

W mechanice stosowanej doszliśmy do fabrykacji koni parowych tak lekkich i o tak szybkim obrocie, że zwalczają słaby ciężar gatunkowy powietrza względnie do ciężaru ciała ludzkiego, pozwalają mu się unosić na 150 metrów nad ziemię, na tej wysokości się utrzymywać, tam ze swobodą przebywać znaczne przestrzenie, pokrywając już dotąd około 150 kilometrów przestrzeni.

Senne marzenia Anatola Franc'a o wielkich ptakach i rybach powietrznych sfederowanej Europy XX-go wieku sprawdziło się na jawie w ostatnim turnieju w Betheny, pod Reims, gdzie aeroplany i dające się kierować balony dziesiątkami unosiły się w powietrzu. Trzydzieści osiem przyrządów brało w nim udział, Francja z Ameryką walczyły w nim o pierwszeństwo, monoplany francuskie mierzyły się z biplanami amerykańskimi. A choć najwyższą nagrodę otrzymał amerykańczyk Curtiss, Francja okazała wysokie zalety w nadpowietrznym locie tak pod względem budowy swoich przyrządów, jak lekkości i prędkości ich lotu, łatwości ich kierowania i nadzwyczajnej odwagi ludzi. Nazwiska Bleriot, Paulhan, Farman, Latham przejdą niezawodnie do przyszłości. Bleriot dał przedtem jeszcze dowód niezrównanej pewności i odwagi, odbywając nadpowietrzną podróż na swoim monoplanie po nad wodami La Manche.

Pomimo, że wiek dwudziesty otrzymał w spadku po uprzednim nadzwyczajną pobudliwość nerwów, nie muszą być one najgorszego gatunku, jeśli mogły wytrzymać napięcie wzruszeń tej kategorii, jakich musiał doznawać Bleriot.

dr. W. S.

KRONIKA.

— W dniu 28 września r. b. odbyło się pierwsze w bieżącym półroczu posiedzenie Komisji Historycznej przy Wydziale II-im Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym p. Kętrzyński zdał sprawę z odbytej wespół z p. Baranowskim wyprawy archiwalnej po Królestwie. P.p. Kętrzyński i Baranowski zwiedzili archiwa kościelne w Wiślicy, Nowem Mieście, Korczynie, Stopnicy i wreszcie w Sandomierzu. Archiwa Korczyńskie a zwłaszcza Wiślickie, ongi bardzo bogate, są obecnie bardzo uszczuplone,

zawierają jedynie akta procesowe i nieco korespondencji urzędowej z wieków XVII—XIX; najważniejsze dokumenty, jak kopiarzysze i wizytacje, znikły bez śladu, pomimo, że istniały jeszcze w r. 1829. Natomiast piękne zbiory znajdują się w kolegiacie Sandomierskiej.

Oprócz aktów konsystorskich od 16 stulecia, opisu kapitularzy, jest to piękny zbiór kopiarzyszy, dalej wizytacji, wreszcie ksiąg miejskich z paru miasteczek okolicznych, zdeponowanych w kapitule w czasie zamieszek krajowych. Prawdziwą ozdobę zbiorów kapitulnych stanowi 170 pergaminów, dotąd przeważnie nie wyzyskanych przez uczonych. P.p. Kętrzyński i Baranowski sporządzili dla Komisji dokładny inwentarz archiwum Sandomierskiego.

Na temże posiedzeniu p. Konopczyński zdał sprawę z przygotowywanego przez siebie wydawnictwa djarzyszy

sejmów z czasów saskich, zaś p. Baranowski przedstawił rękopis „Pierwszej księgi sądów Referendarskich“, która stanowić będzie zeszyt drugi wydawanych przez Komisję Historyczną „Materiałów do dziejów wsi Polskiej“.

— W d. 7-ym b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału III-go Towarzystwa naukowego warszawskiego, na którym wygłoszono następujące komunikaty:

1. P. W. Sierpiński — O pewnej własności charakterystycznej liczb wymiernych.
2. P. Z. Weyberg — W sprawie biotyłów skałotwórczych.
3. P. Sł. Miklaszewski — Z morfologii gleby.
4. P. J. Tur — Zarodek podwójny kurczęcia.
5. P. Wł. Gorczyński — O wartościach „stałej słonecznej“ według pomiarów w Ursynowie w ciągu lata 1909 r.



Idealny pokarm
dla niemowląt
 oraz dla osób dorosłych — chorych
 na żołądek.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstojniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy, wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

„Społeczeństwo“

Tygodnik polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie politycznej „SPOŁECZENSTWO“ reprezentuje idee wolnościowe, demokratyzacji form państwowych, swobód obywatelskich, samorządu narodowego

W zakresie nauki, literatury i sztuki „SPOŁECZENSTWO“ jest wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

W roku 1909 prenumeratorzy jako **bezpłatny dodatek** otrzymują:

J. WŁ. DAWIDA: INTELIGENCJA, WOLA I ZDOLNOŚĆ DO PRACY.

Warunki prenumeraty „Społeczeństwa“:

ROCZNIE w Warsz.	Rb. 7 kop. 60	Z przes.	Rb. 9
KWARTALNIE	Rb. 1 kop. 90		Rb. 2 k. 25
MIESIĘCZNIE	kop. 65		k. 75

Adres Redakcji „SPOŁECZENSTWA“

WARSZAWA, ul. Żórawia № 29. Telefon № 116-67.

Administracja „Społeczeństwa“ przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma, oraz sprowadza na żądanie książki.

WYDAWNICTWA NAUKOWE

„SPOŁECZENSTWA“

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 k. 50.

Ludwik Kulczycki. Narodowa Demokracja. Cena 20 kop.

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

Kwestja rolna w programach partii rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.

W państwie przyszłości, przez dra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassale. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Cena kop. 30.

W. Lexis. Podstawy Kultury Współczesnej 50 k.

C. Snyder. Obraz świata podług najnowszych badań przyrodniczych. Cena rb. 1 kop. 30.

Chochoł. Zbiór utworów satyrycznych wierszem i prozą. Cena kop. 30.

Wysyłać zamówienia do administracji „SPOŁECZENSTWA“.

Warszawa, Żórawia 29, telef. 116-67.

Nabywający wszystkie wydawnictwa zamiast rubli 9 płać tylko rb. 6., z przes. rb. 7 kop. 50.